

**Stanisław Grodź SVD**

[Tekst ukazał się w: „Więź” nr 4/658 (2014) 34-39]

## **Prześladowani**

### **Niemieccy męczennicy i nasza pamięć o nich**

Nie ulega wątpliwości, że chrześcijanie w różnych miejscach świata oddają obecnie życie jako świadkowie wiary. Nie wahają się zaryzykować swoim życiem w sytuacjach, gdy wyraźne podtrzymanie własnych przekonań religijnych oznacza dla nich wyrok śmierci. Mogliby uniknąć śmierci, wypierając się wiary w Chrystusa. Oni jednak heroicznie trwają w wierze, stając się celem ataków podejmowanych przez zamachowców, bojówkarzy, szwadrony śmierci i różnych fanatyków, ale czasem też bandyckich rabusiów skrywających się czasem pod religijnymi sztandarami.

Problem prześladowań chrześcijan jest więc bardzo ważny i aktualny, wymagający wiedzy i odpowiedzi. Dość łatwo jednak popaść w tej kwestii w dwie skrajności. Z jednej strony bywa to bezradne milczenie, a z drugiej – nadgorliwa przesada. Męczennicy są niemymi świadkami wiary – dlatego tak ważny jest sposób, w jaki będziemy o nich mówić. On bowiem decyduje o tym, w jaki sposób będą oni obecni w naszej pamięci.

### **Już nie da się milczeć**

Pierwsze ryzyko to milczenie. Można w nie popaść na różne sposoby. Przede wszystkim z niewiedzy – zawinionej lub nie. Do niedawna informacje na temat współczesnych prześladowań chrześcijan były trudno dostępne, stąd niewiedza wielu osób i zdziwienie, gdy były konfrontowane z faktami. Ale milczenie może też być owocem bezradności – wtedy, gdy uznajemy, że nasze protesty, petycje czy demonstracje i tak nic nie dadzą. Może też być wyrazem lekceważenia – bo te „ich” prześladowania mają miejsce gdzieś daleko, a tymczasem tutaj my przeżywamy swoje wielkie problemy.

Choć do niedawna niewiedza o współczesnych męczennikach była udziałem wielu Polaków (także gorliwych katolików), to w ostatnich miesiącach sytuacja zdecydowanie się poprawiła. Dzięki apelom biskupów, akcjom organizacji charytatywnych oraz inicjatywom takim jak opisywany obok przez Ewę Karabin międzyreligijny marsz solidarności z prześladowanymi chrześcijanami – coraz trudniej już zasłaniać się niewiedzą.

A przede wszystkim coraz trudniej milczeć. I dobrze – bo na prześladowania za wiarę nie można się nigdy zgodzić. Swoboda wyznawania i praktykowania religii jest i musi

pozostać fundamentalnym testem na rzeczywiste respektowanie wolności w nowoczesnych społeczeństwach. Chrześcijanie naprawdę stanowią największą grupę prześladowanych z powodów religijnych – i tego faktu nic nie zmienia.

Warto zatem zwrócić uwagę na drugą skrajność. Paradoksalnie bowiem to ona staje się obecnie większym niebezpieczeństwem, jeśli chodzi o reakcje Polaków na współczesne prześladowania chrześcijan. Wiadomo, że przesada w argumentacji może zniechęcić nawet osoby głęboko przekonane do jakiejś sprawy. Nie inaczej może być w tym przypadku.

Chrześcijanie giną bowiem w różnych częściach świata również jako ofiary zamachów, wojen czy bandyckich napadów – niekoniecznie dlatego, że są chrześcijanami. Są to oczywiście niewinne ofiary. Nie są to jednak ofiary prześladowań czy męczennicy. Czasem jednak zdarza się, że nadgorliwi obrońcy prześladowanych wliczają również ich do statystyk odnotowujących „tych, którzy oddali życie za wiarę”.

### **Pułapki statystyk**

Zdarzają się przypadki nadużywania takich statystyk nawet przez wysokich urzędników kościelnych. W maju 2013 r. abp Silvano Maria Tomasi, stały przedstawiciel Stolicy Apostolskiej przy ONZ, powiedział, że „wiarygodne badania doprowadziły do wyciągnięcia szokującej konkluzji, iż każdego roku szacunkowo ponad 100 tysięcy chrześcijan jest zabijanych z powodów związanych z wyznawaną przez nich religią”. Informacja ta podlegała później dalszemu przetwarzaniu – niektórzy twierdzili na przykład, że te sto tysięcy ofiar ginie rocznie z rąk muzułmanów.

Wkrótce jednak, w listopadzie 2013 r., dziennikarka BBC Ruth Alexander dokładnie przeanalizowała dane, na których oparł się abp Tomasi. Pochodzą one z Center for the Study of Global Christianity (CSGC) w Gordon-Conwell Theological Seminary w amerykańskim stanie Massachusetts. Oszacowano tam, że w latach 2000-2010 około miliona chrześcijan zginęło śmiercią męczeńską. Zatem roczna średnia wynosi 100 tysięcy. Okazuje się jednak, że na podany szacunkowy milion męczenników około 900 tysięcy zabitych pochodziło z terenów Demokratycznej Republiki Konga, gdzie od wielu lat toczy się wojna. CSGC stwierdziło bowiem (dość arbitralnie), że 20% z szacowanych 4,5 miliona ofiar tej wojny oddało życie z powodów przekonań religijnych. Problem jednak w tym, że DRK jest państwem zamieszkałym w przeważającej większości przez chrześcijan. W trwającej tam wojnie domowej chrześcijanie zabijają zatem chrześcijan! Gdyby konsekwentnie stosować takie uproszczone kryteria, to do kategorii „prześladowania chrześcijan” należałoby zaliczyć także np. do niedawna bardzo intensywny konflikt w Irlandii Północnej.

Liczba 100 tysięcy chrześcijańskich męczenników rocznie jest więc wyraźnie zawyżona. Rzecz jasna, takie stwierdzenie nie ma na celu pomniejszania tragedii męczenników ani lekceważenia problemu prześladowań. Nasza pamięć i nasze reakcje muszą być jednak oparte o fakty, a nie o błędne szacunkowe dane.

Podobnie sprawa ma się z listami państw prześladowających chrześcijan. Jeden z moich współpracowników – Polak od wielu lat pracujący w Indonezji – wyraził swoje oburzenie, gdy odkrył, iż w publikacji *Prześladowani. Przemoc wobec chrześcijan* wydanej po polsku przez Pomoc Kościołowi w Potrzebie na mapce umieszczonej na wewnętrznej stronie okładki Indonezję zaliczono do kategorii państw, w których dokonują się krwawe prześladowania chrześcijan, wraz z m.in. Afganistanem, Pakistanem i krajami arabskimi (w tekście książki ten podział wygląda nieco inaczej). Polski werbista podkreśla, że owszem, są regiony Indonezji, w których dochodzi do użycia przemocy wobec chrześcijan, ale jest to przemoc stosowana przez tych samych sprawców również wobec muzułmanów, buddystów i wyznawców innych religii.

Statystycznie mierzy się liczbę ataków i przy ich pomocy opisuje się ogólną sytuację, sygnalizując atmosferę prześladowań. „Bezduśzne” statystyki nie uwzględniają jednak nie tylko przyjacielskich, codziennych kontaktów między wyznawcami różnych religii, ale nawet takich działań, jak np. oddolne inicjatywy młodzieżowych muzułmańskich organizacji, które wysyłają ochotników do chronienia kościołów i miejsc kultu w okresach, gdy z kręgów terrorystów padają groźby ataków na świątynie.

Współczesne media elektroniczne i portale społecznościowe sprzyjają błyskawicznemu rozpowszechnianiu informacji. Łatwo jednak mogą stać się również narzędziem dezinformacji. W 2013 r. z prędkością błyskawicy rozpowszechniała się w internecie fala ostrzeżeń przed atakami na chrześcijan i ich miejsca kultu w Indiach ze strony... buddyjskich fanatyków. Informacja była tak pełna zdumiewająco błędnych detali, że powinna od razu wzbudzić nieufność odbiorcy. Wyraźnie jednak prostoduszne pragnienie okazania solidarności z cierpiącymi współwyznawcami okazywało się większe niż potrzeba krytycznej weryfikacji informacji. W tym przypadku szybko pojawiło się sprostowanie ze strony prowincjała indyjskich franciszkanów (rzekomego źródła tej informacji), który mówił o wzorcowych relacjach katolicko-buddyjskich i zapewniał, że nigdy w Indiach żaden buddysta nie atakował wspólnot katolickich (NB ataki na chrześcijan i ich miejsca kultu ze strony identyfikujących się z buddystami bojówek miały miejsce w Sri Lance, ale tam ogólna sytuacja społeczno-polityczna naznaczona jest wieloletnią wojną domową między Syngalezami i Tamilami). Jak to bywa w takich przypadkach, fałszywy alarm okazał się

jednak skuteczniejszy niż uspokajające sprostowanie – informacje o „fanatycznych buddyjskich ekstremistach” wciąż krążą po katolickim internecie...

Wniosek z tego taki, że spotykane alarmistyczne informacje trzeba poddawać weryfikacji, zanim będzie się je rozpowszechniać lub podejmować jakieś działania.

### **My, ludzie Zachodu**

Pewien dyskomfort w mówieniu o prześladowaniu chrześcijan możemy też odczuwać, bo – gdybyśmy spojrzeli na ten problem w szerszym kontekście – mogłoby się okazać, że również „nas” ta sytuacja stawia w trudnym położeniu albo nawet ukazuje w złym świetle.

Mówiąc „my”, mam na myśli ludzi Zachodu. Tak właśnie, w szerokim sensie tego słowa, odbierają nas ludzie w innych regionach świata – niezależnie od naszych własnych intencji i zamiarów. My nie poczuwamy się dziś do odpowiedzialności za czyny dokonane przez Europejczyków w okresie kolonialnym, gdy kolonizacja i działalność misyjna pozostawały w niełatwym i nie do końca jasnym związku wzajemnego wspierania się i zwalczania. Tymczasem zbiorowa, „historyczna pamięć” wielu ludów pozaeuropejskich nadal posługuje się obrazem, w którym „człowiek Zachodu” jest postrzegany jako „chrześcijanin” – bez względu na to, co my o tym myślimy.

Niekiedy pod kategorię „prześladowania chrześcijan” podciąga się także działania, które wynikają z przemieszania perspektyw „religijnej” i „politycznej”. Jeśli bowiem w jakimś regionie świata w powszechnym przekonaniu Zachód nadal jest postrzegany jako chrześcijański, to – w sytuacji poczucia doświadczanych krzywd (rzeczywistych lub wyimaginowanych) ze strony Zachodu i frustracji z powodu niemożności „osiągnięcia” tych, których postrzega się jako krzywdzicieli – miejscowi frustraci szukają lokalnych kozłów ofiarnych. Zostają nimi często tamtejsi chrześcijanie, którzy w niczym nie są winni zaistniałej sytuacji. Stają się jednak ofiarami tych, którzy dążą do radykalnego rysowania świata w dwóch kolorach – białym i czarnym. Tak było np. w przypadku amerykańskiej interwencji w Iraku. Podobnie zdarza się zresztą nie tylko na styku chrześcijaństwa i islamu, ale także religii Indii i chrześcijaństwa czy islamu i religii Indii.

Z drugiej strony nadgorliwa przesada w mówieniu o prześladowaniach chrześcijan może służyć narastaniu niechęci do wyznawców innych religii w Kościołach chrześcijańskich. Ułatwia to bowiem uleganie stereotypom patrzenia na niechrześcijan jako z założenia wrogo nastawionych do wierzących w Chrystusa, a nawet jako bezwzględnych oprawców, tylko czekających na najbliższą okazję, żeby nas wymordować. Choć takie sytuacje się zdarzają, i to zdecydowanie zbyt często – nie można jednak uznać, że

mordowanie „nie-swoich” jest dziś regułą w relacjach między wyznawcami różnych religii. Bogu dzięki, choć problem narasta, to nadal są to raczej złe wyjątki od reguły.

Zachód ma zresztą również swoje winy w tej dziedzinie. Przez wiele dziesięcioleci – a nawet wieków – różne europejskie państwa nie radziły sobie z kulturową (w tym religijną) wielorakością zamieszkujących je ludów i różnymi sposobami (choć z różnym skutkiem) dążyły do stworzenia zunifikowanej jednorodności. Potwierdza to – postrzegana w zachodnim świecie jako sukces! – zasada *cuius regio, eius religio* (czyja władza, tego religia) przyjęta w ramach pokoju augsburskiego w roku 1555.

Ciekawe, że „świat muzułmański” był wtedy wielokulturowy i wieloreligijny! Choć też nie obywało się tam bez trudności (które czasami przyjmowały krwawy wymiar) – generalnie jednak radzono sobie ze znajdowaniem i wypracowywaniem *modus vivendi* między różnymi grupami (co nie znaczy, że był on zawsze sprawiedliwy). Pozwoliło to przetrwać tradycyjnym wspólnotom chrześcijańskim pod muzułmańskimi rządami aż do czasów współczesnych, nierzadko dając im także możliwość bycia najbogatszymi warstwami społeczeństwa<sup>1</sup>.

Dziś obserwujemy jednak proces odwrotny – świat muzułmański (zwłaszcza Bliskiego Wschodu) nie sprzeciwia się wystarczająco skutecznie procesom zmierzającym do narzucenia mu przez wewnętrzne siły kulturowej (i religijnej) jednorodności, która nie toleruje „innych”, w tym chrześcijan. Zachód tymczasem – choć z różnymi perturbacjami i niezbyt chętnie – zdaje się dopuszczać możliwość istnienia sytuacji wielorakości-pluralizmu.

### **Czy przyjmujemy uchodźców?**

Warto dostrzec jeszcze inną sprawę. Chrześcijańskie Kościoły Bliskiego Wschodu o starożytnym rodowodzie przetrwały (choć nie bez trudności) w świecie zdominowanym przez muzułmanów przez czternaście wieków. Aż do ostatniego dziesięciolecia, gdy zintensyfikowane prześladowania (również wywołane zachodnią, militarną interwencją w regionie) doprowadziły do śmierci i masowej emigracji wielu chrześcijan – najczęściej na Zachód. To niesłychany dramat, z którym niełatwo jest uciekinierom sobie poradzić.

Trzeba jednak zapytać, czy „pluralistyczny” Zachód pomoże uchodźcom zachować swoją tożsamość z równą wytrwałością. A może raczej dla wielu Europejczyków ci uciekinierzy-chrześcijanie są po prostu częścią składową nowej fali obcych kulturowo imigrantów, którzy przez swą inność stwarzają przede wszystkim problemy? Czy jesteśmy w

---

<sup>1</sup> Zob. np. wywiad z o. Zygmuntem Kwiatkowskim SJ na temat chrześcijan w Syrii: *To nie nasza wojna*, „Więź” 2013, nr 4.

stanie i czy chcemy zapewnić gościnną przestrzeń do życia i pomoc tym uchodźcom w sytuacji, gdy nie byliśmy w stanie powstrzymać fali przemocy, która wygoniła ich z ich domów? Czy bylibyśmy gotowi przyjąć ich do naszych parafii, klasztorów, domów?

Obecnie na Bliskim Wschodzie brutalne i krwawe prześladowania nie dotyczą jedynie chrześcijan, ale także innych grup wyznaniowych. Prześladowani są np. jazydzi, alewici, szyici, którzy – choć w różnych stopniach – przynależą bardziej do świata muzułmańskiego. Prześladowani są również muzułmanie-sunnici, którzy nie podzielają radykalnej wizji świata wprowadzanej pod terrorem i przymusem przez muzułmanów noszących sztandary ISIS czy podobnych organizacji fundamentalistycznych.

Los tych prześladowanych wspólnot religijnych bywa niekiedy nawet bardziej okrutny niż chrześcijan – są one bowiem mniejsze i pozbawione silnych grup współwyznawców na Zachodzie. Warto zatem, abyśmy wyrażali również troskę o nich, a nie ograniczali się tylko do obrony wyłącznie chrześcijan. Powinniśmy wszak bronić praw człowieka, a nie tylko praw naszych współwyznawców.

O prześladowaniach chrześcijan trzeba mówić. Należy nazywać je po imieniu, piętnować i dążyć do znajdywania sposobów na ich powstrzymanie tam, gdzie mają miejsce, a także szukać dróg zapobiegania im tam, gdzie mogą się pojawić. O prześladowaniach należy informować i uaktywniać sposoby zapobiegania im, a wszystkim ofiarom udzielać pomocy. O prześladowaniach trzeba mówić prawdę – ale całą prawdę, bez żądy odwetu i nienawiści. To właśnie jesteśmy winni naszym „niemym” współwyznawcom, współczesnym męczennikom.

### **Stanisław Grodź SVD**

Stanisław Grodź SVD – ur. 1964. Werbista, adiunkt w Katedrze Historii i Etnologii Religii Instytutu Teologii Fundamentalnej KUL. Doktor teologii (KUL), magister islamistyki (Center for the Study of Islam and Christian-Muslim Relations, University of Birmingham). Zajmuje się m.in. dialogiem międzyreligijnym, kontaktami muzułmańsko-chrześcijańskimi, inkulturacją chrześcijaństwa w Afryce, religioznawstwem. Autor monografii *Chrystologia afrykańska w rodzimym kontekście kulturowym* (2005). Przebywał na misjach w Ghanie. Członek Zarządu Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów. Mieszka w Lublinie.